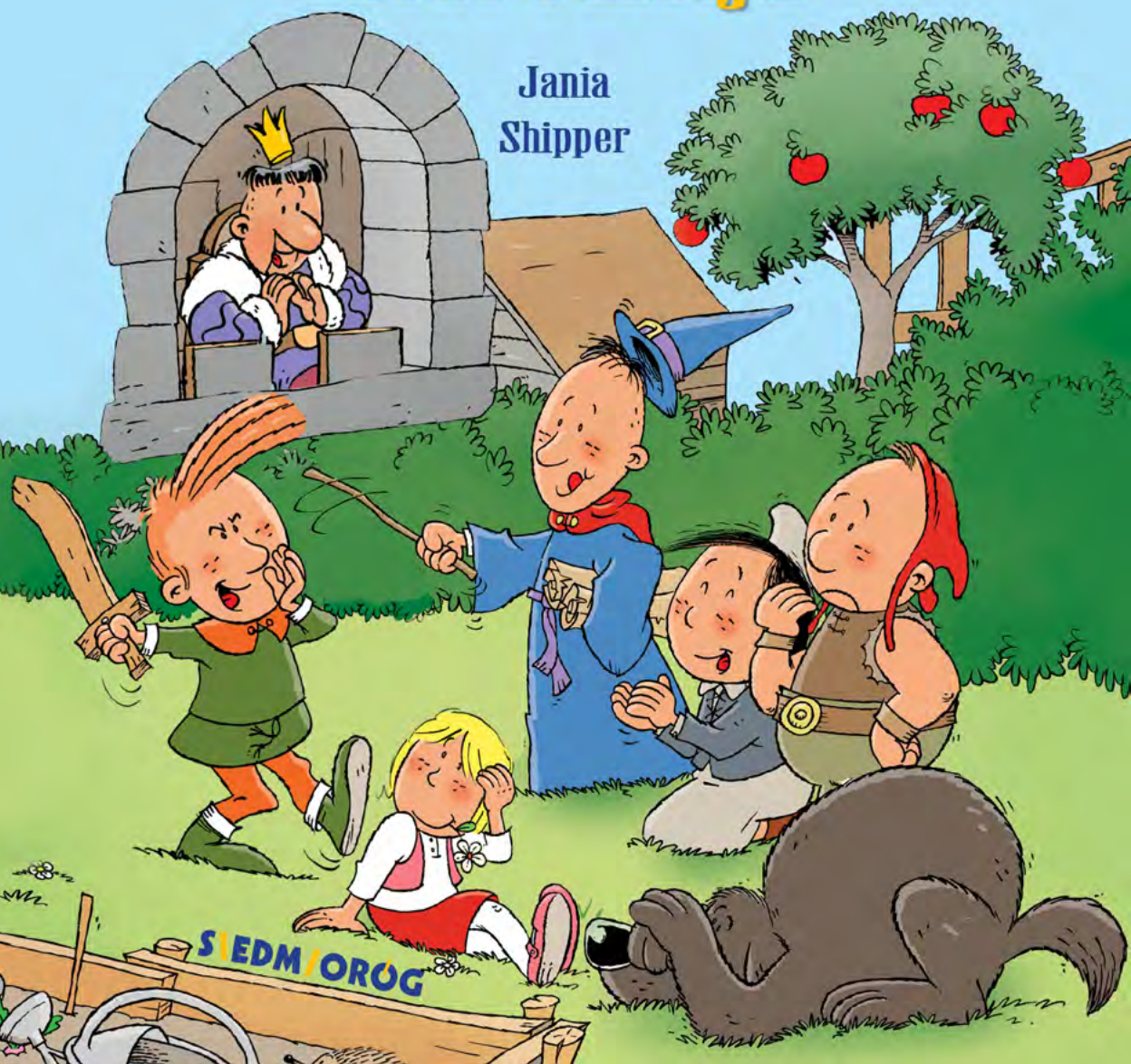




KLUB MAŁYCH CZYTELNIKÓW

7 opowieści o rycerzu, czarodzieju i księciu dobrodzieju

Jania
Shipper



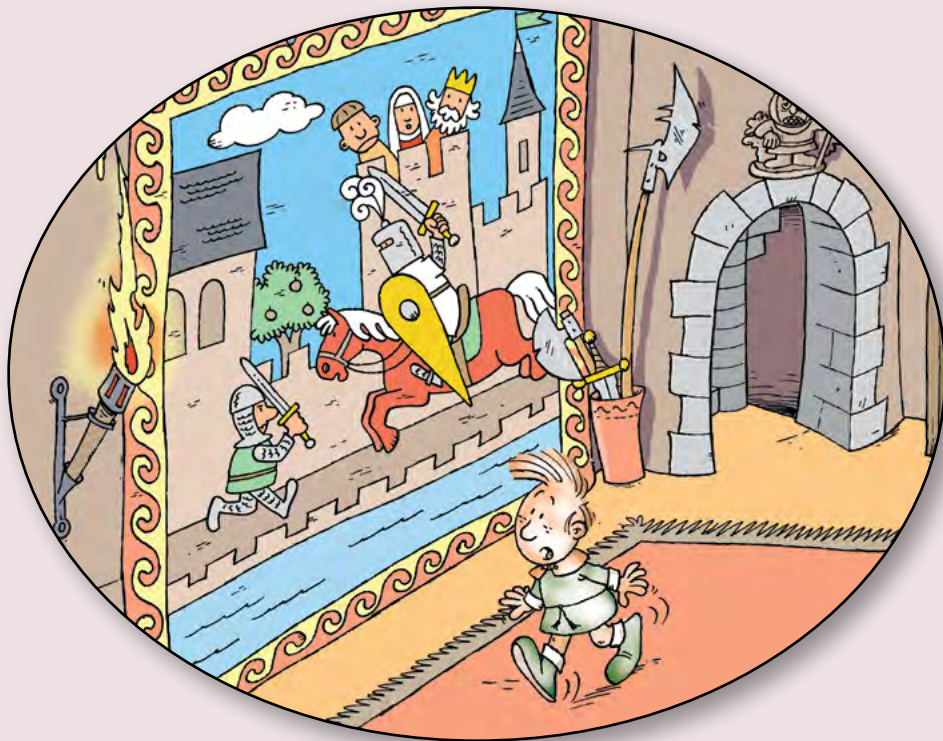
SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY	
UPIÓR NA ZAMKU	3
ROZDZIAŁ DRUGI	
TURNIEJ RYCERSKI	21
ROZDZIAŁ TRZECI	
SMOK O TRZECH GŁOWACH	37
ROZDZIAŁ CZWARTY	
WYPRAWA PO FIOLETOWE RUNO	53
ROZDZIAŁ PIĄTY	
OLBRZYM	71
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
CYGAŃSKI CYRK	87
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
NAJAZD CZARNYCH RYCERZY	103

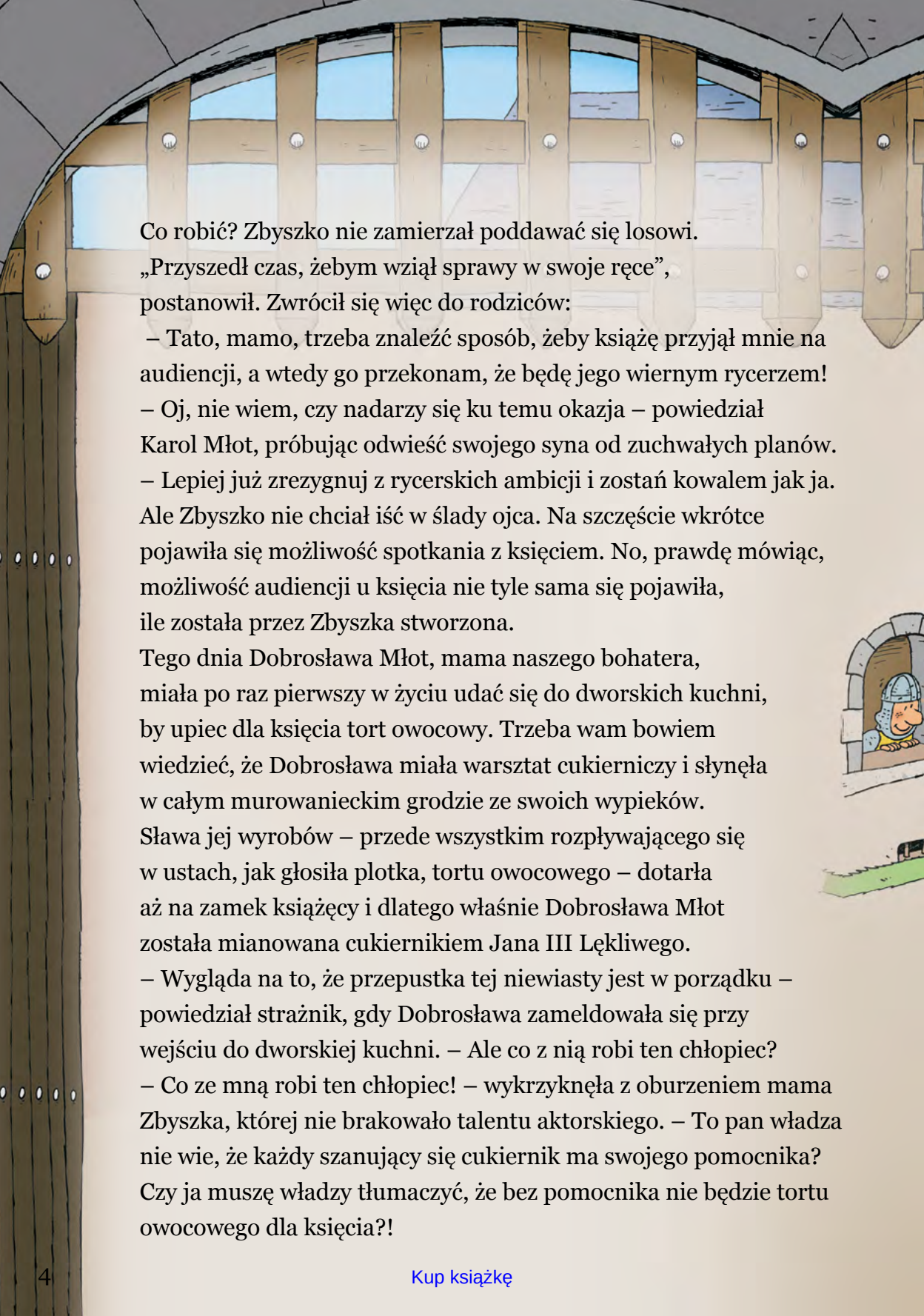


ROZDZIAŁ PIERWSZY

Upiór na zamku



Dawno, dawno temu, w czasach, gdy miasta otoczone były warownymi murami, nad miastami górowały ogromne zamki, a na zamkach panowali książęta, był sobie chłopiec imieniem Zbyszko. Zbyszko marzył o tym, żeby zostać rycerzem. Niełatwe to zadanie dla chłopca, który nie wywodził się ze stanu rycerskiego. Choć jego tata, Karol Młot, był cenionym w całym Murowańcu kowalem i sam własnoręcznie podkuwał konie miłośnicie tam panującego księcia Jana III Lękliwego, małe były szanse, by chłopcu pozwolono wstąpić do rycerskiej szkoły.



Co robić? Zbyszko nie zamierzał poddawać się losowi.

„Przyszedł czas, żebym wziął sprawy w swoje ręce”,
postanowił. Zwrócił się więc do rodziców:

– Tato, mam, trzeba znaleźć sposób, żeby księżę przyjął mnie na audiencji, a wtedy go przekonam, że będę jego wiernym rycerzem!

– Oj, nie wiem, czy nadarzy się ku temu okazja – powiedział Karol Młot, próbując odwieść swojego syna od zuchwałych planów.

– Lepiej już zrezygnuj z rycerskich ambicji i zostań kowalem jak ja. Ale Zbyszko nie chciał iść w ślady ojca. Na szczęście wkrótce pojawiła się możliwość spotkania z księciem. No, prawdę mówiąc, możliwość audiencji u księcia nie tyle sama się pojawiła, ile została przez Zbyszka stworzona.

Tego dnia Dobrosława Młot, mama naszego bohatera, miała po raz pierwszy w życiu udać się do dworskich kuchni, by upiec dla księcia tort owocowy. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że Dobrosława miała warsztat cukierniczy i słynęła w całym murowanieckim grodzie ze swoich wypieków.

Sława jej wyrobów – przede wszystkim rozplywającego się w ustach, jak głosiła plotka, tortu owocowego – dotarła aż na zamek książęcy i dlatego właśnie Dobrosława Młot została mianowana cukiernikiem Jana III Łękliwego.

– Wygląda na to, że przepustka tej niewiasty jest w porządku – powiedział strażnik, gdy Dobrosława zameldowała się przy wejściu do dworskiej kuchni. – Ale co z nią robi ten chłopiec?

– Co ze mną robi ten chłopiec! – wykrzyknęła z oburzeniem mama Zbyszka, której nie brakowało talentu aktorskiego. – To pan władza nie wie, że każdy szanujący się cukiernik ma swojego pomocnika? Czy ja muszę władzy tłumaczyć, że bez pomocnika nie będzie tortu owocowego dla księcia?!



– No już dobrze, dobrze, nie ma powodu,
żeby zaraz się złościć... – powiedział
strażnik i pogłaskał Zbyszka
po głowie. – Wejdźcie zatem oboje
i upieczcie czym prędzej dla księcia
ten słynny tort.





– Witamy, witamy panią cukiernik i jej małego pomocnika! – przywitał ich szef dworskiej kuchni. – Wszyscy jesteśmy tutaj wielbicielami pani tortów i ciasteczek.

– Dziękuję za słowa uznania – odpowiedziała Dobrosława, mile zaskoczona. – Mam nadzieję, że moje wypieki nie zawiodą książęcych oczekiwań.

– Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem

Kuchmistrz herbu Potrawa. Zwą mnie tak, bo jestem największym w całym księstwie mistrzem w przyrządzaniu najbardziej wykwintnych potraw.

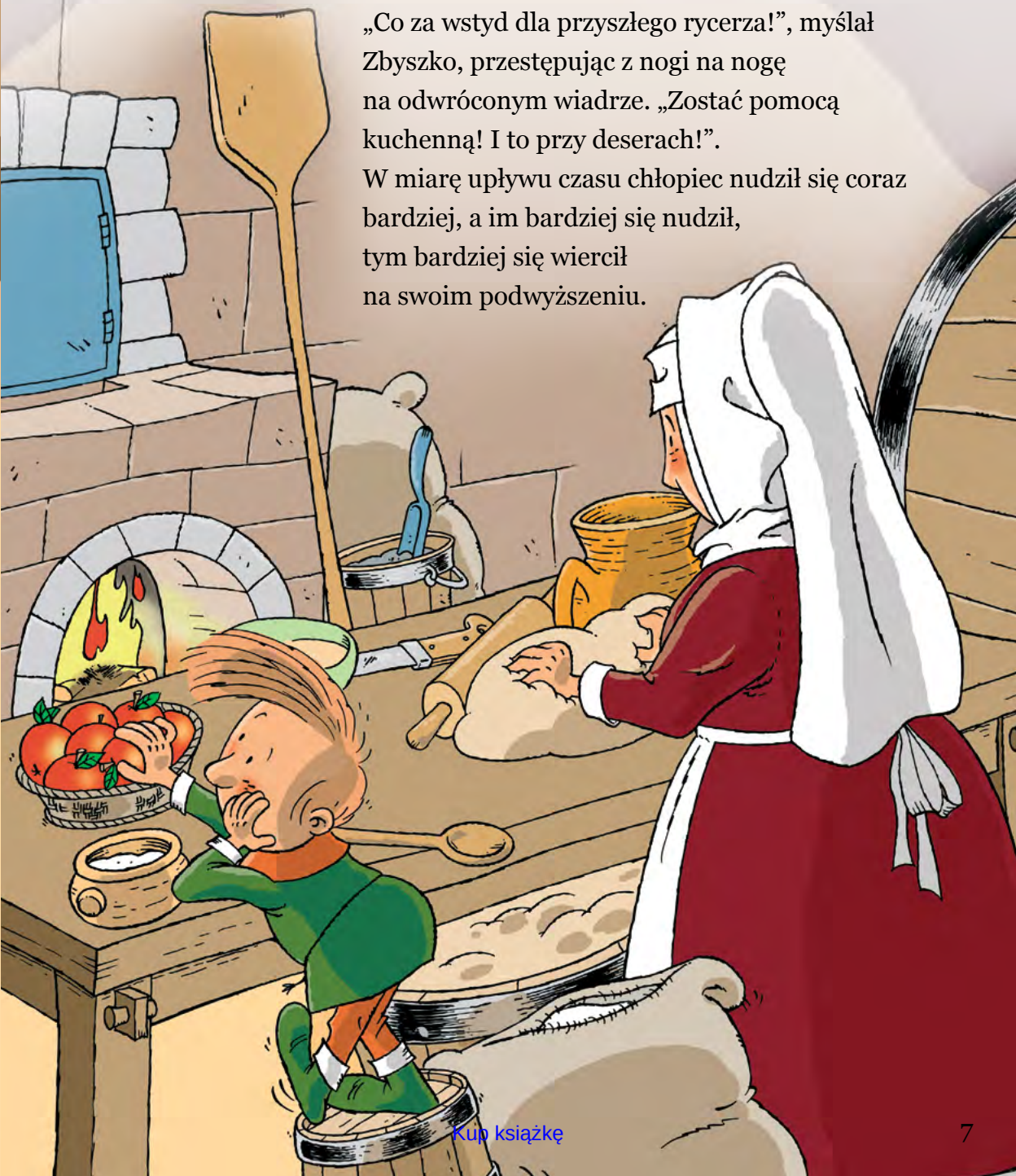
– Miło mi. Proszę mnie nazywać Dobrusia.

– Chodź więc za mną, droga Dobrusiu. Wskażę ci twoje nowe miejsce pracy. Kuchmistrz zaprowadził Dobrusię i Zbyszka do ogromnego pomieszczenia, które specjalnie przystosowano do tego, by szykować tam ciasta i desery.

Dobrosława od razu wypatrzyła ogromny stół, stojący w pobliżu pieca do wypiekania ciast i przyrządzania innych słodczy. Nie zwlekając, zabrała się do ugniatania ciasta na tort owocowy dla księcia. Co do Zbyszka, kazała mu stanąć przy stole na odwróconym do góry dnem wiaderka i obierać jabłka.

„Co za wstyd dla przyszłego rycerza!”, myślał Zbyszek, przestępując z nogi na nogę na odwróconym wiadrze. „Zostać pomocą kuchenną! I to przy deserach!”.

W miarę upływu czasu chłopiec nudził się coraz bardziej, a im bardziej się nudził, tym bardziej się wiercił na swoim podwyższeniu.



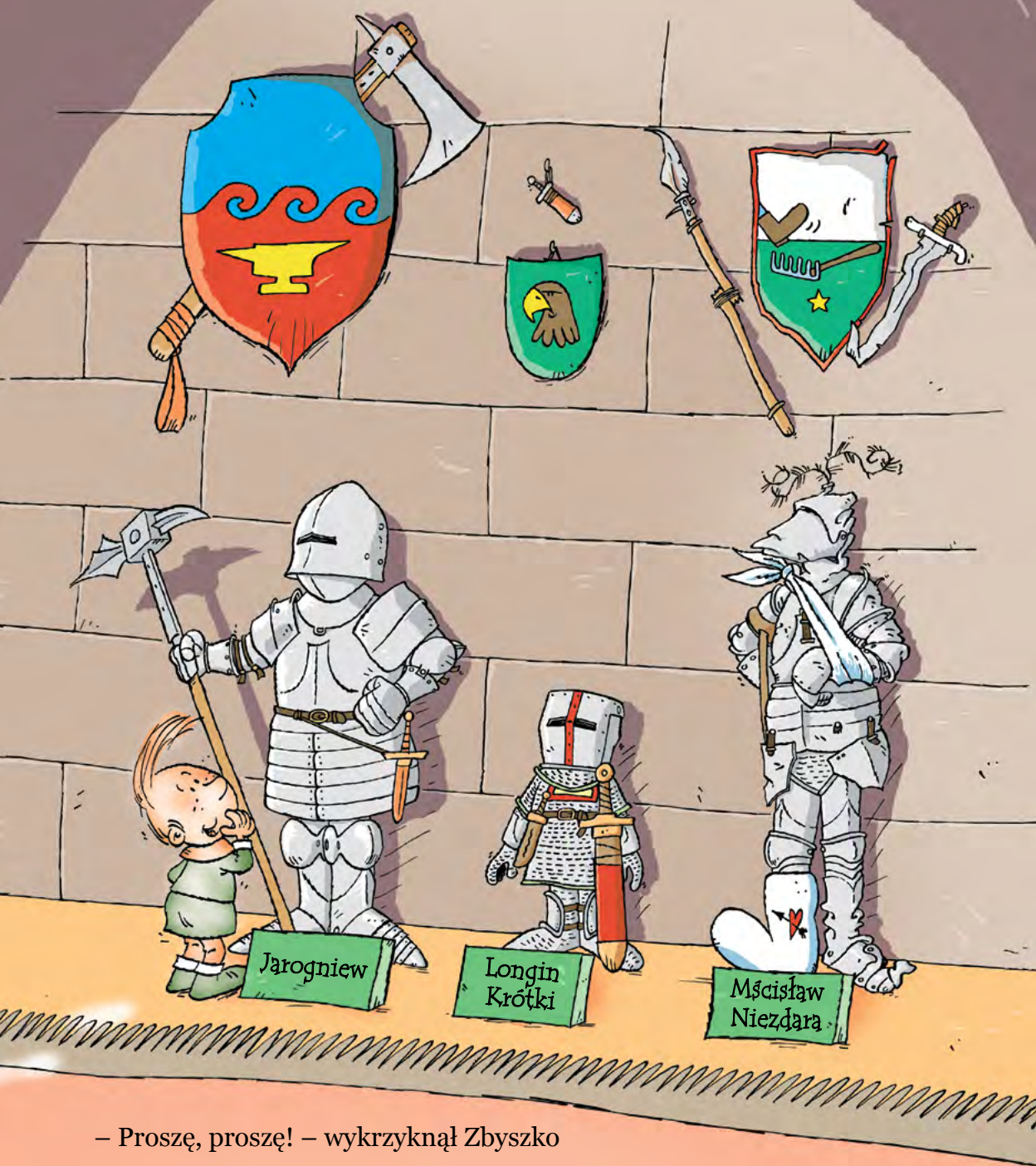


Kup książkę



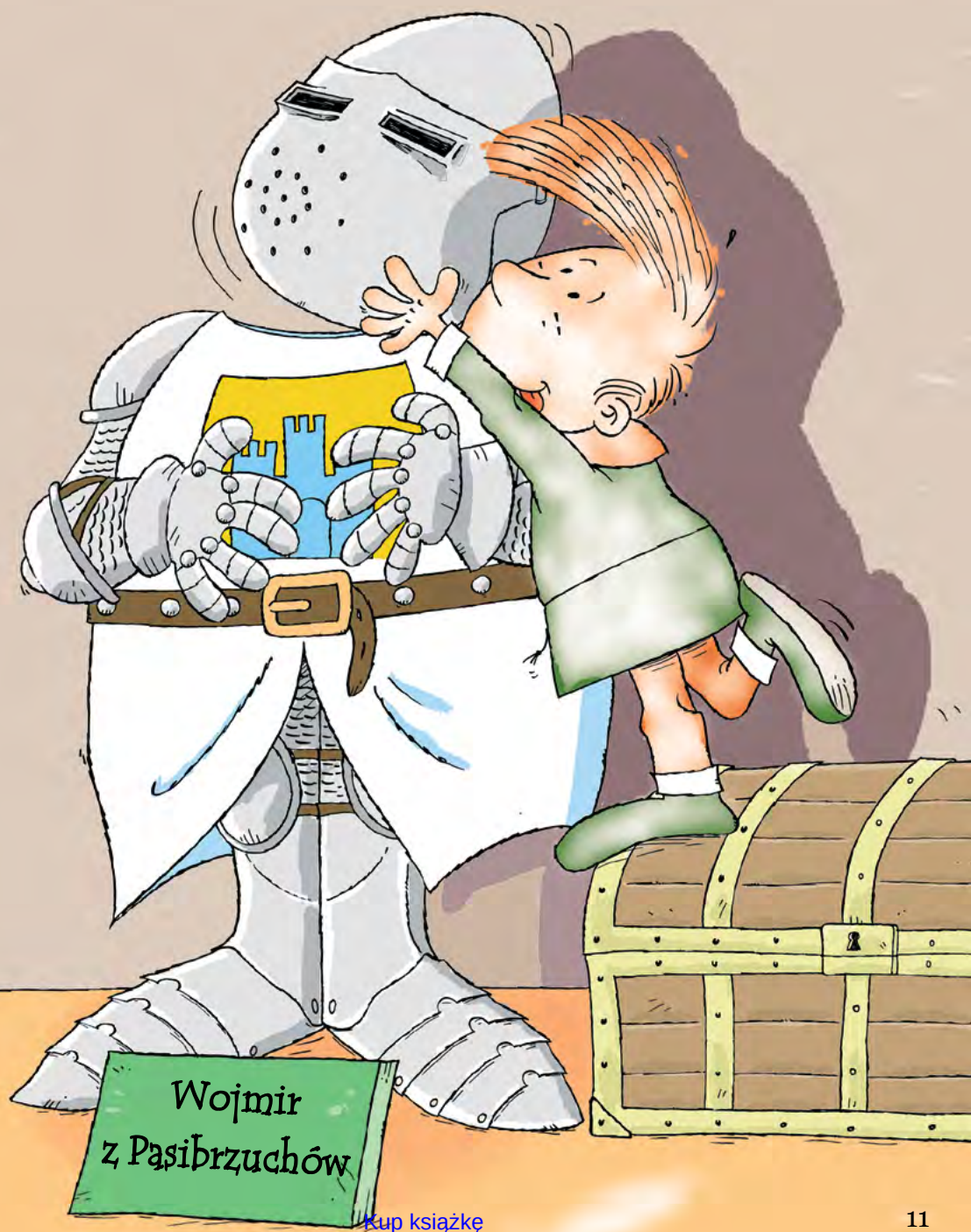
Zbyszko najchętniej zapadłby się pod ziemię. On, który chciał zostać rycerzem, został wyśmiany jako największa niezgraba w kuchni! „Dobrze, że mam całą twarz w mące”, pomyślał chłopiec. „Przynajmniej nikt nie widzi, że jestem czerwony ze wstydu. Swoją drogą, im prędzej stąd zniknę, tym lepiej”. Kiedy usłyszał od mamy, że ma iść się umyć, jak wystrzelony z procy wyskoczył z kuchni. Tyle że pomylił drzwi i zamiast trafić na zamkowy podwórzec, pobiegł korytarzem wiodącym do części zamku zamieszkaną przez księcia.

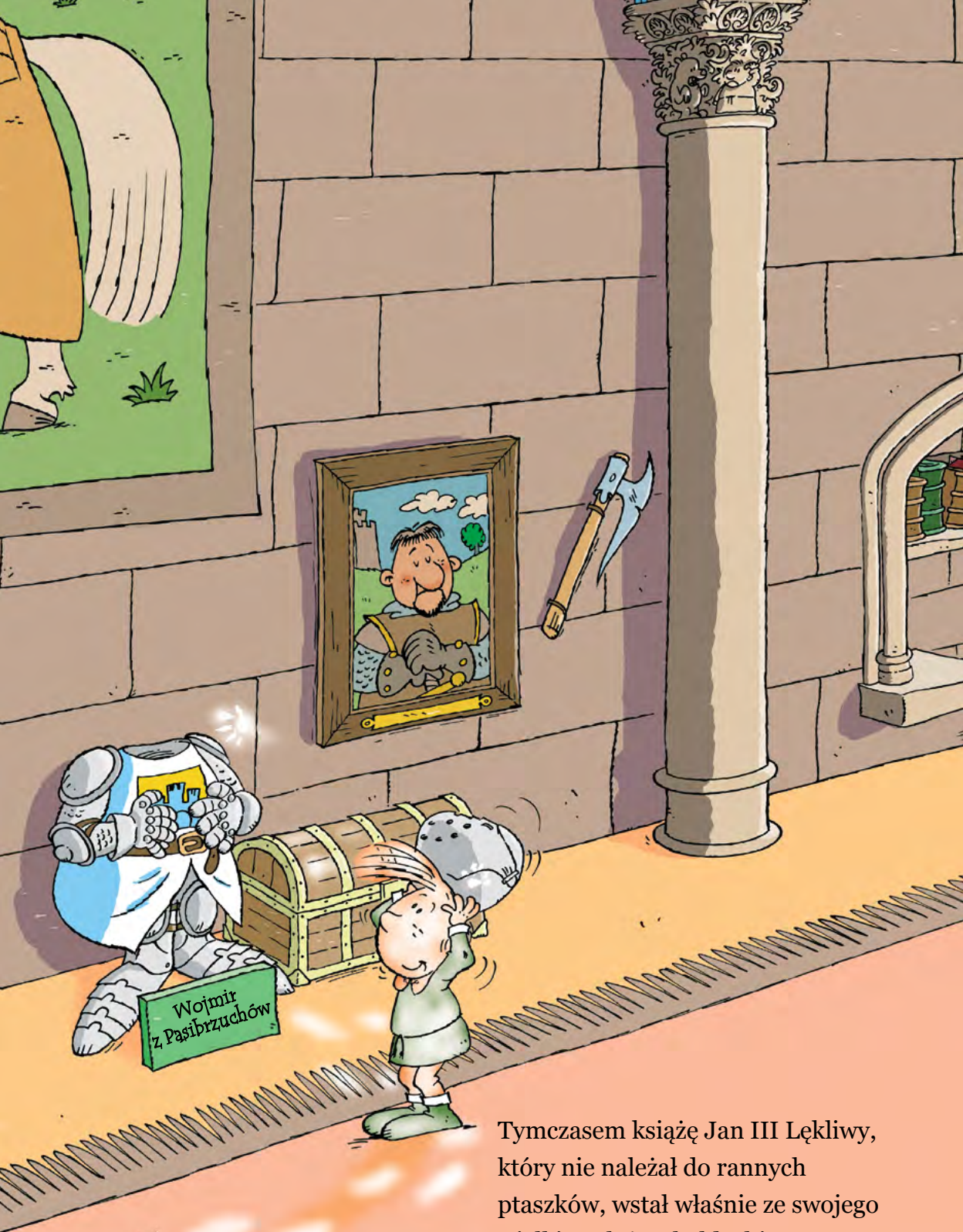




– Proszę, proszę! – wykrzyknął Zbyszko na widok rycerskich zbroi. – Oreż dawnych rycerzy z Murowańca, przodków naszego księcia! Ach, to jest zbroja sławnego Longina Krótkiego, najmniejszego rycerza w Lechistanie! Powiadają, że aby dosiąść rumaka, przystawiał do siodła specjalną drabinę. A tam zbroja Mściśława Niezdary! To o nim śpiewają trubadurzy, że nigdy nie wygrał żadnego pojedynku, a mimo to nieustrudzenie stawał do nowych bojów

i zawsze przegrywał z honorem! O, to przecież oręż Wojmira z Pasibrzuchów, słynnego rycerza obżartucha! Podobno miał ogromny brzuch, a głowę małą jak dziecko. Muszę sprawdzić, czy to prawda! I Zbyszko włożył sobie na głowę hełm Wojmira.



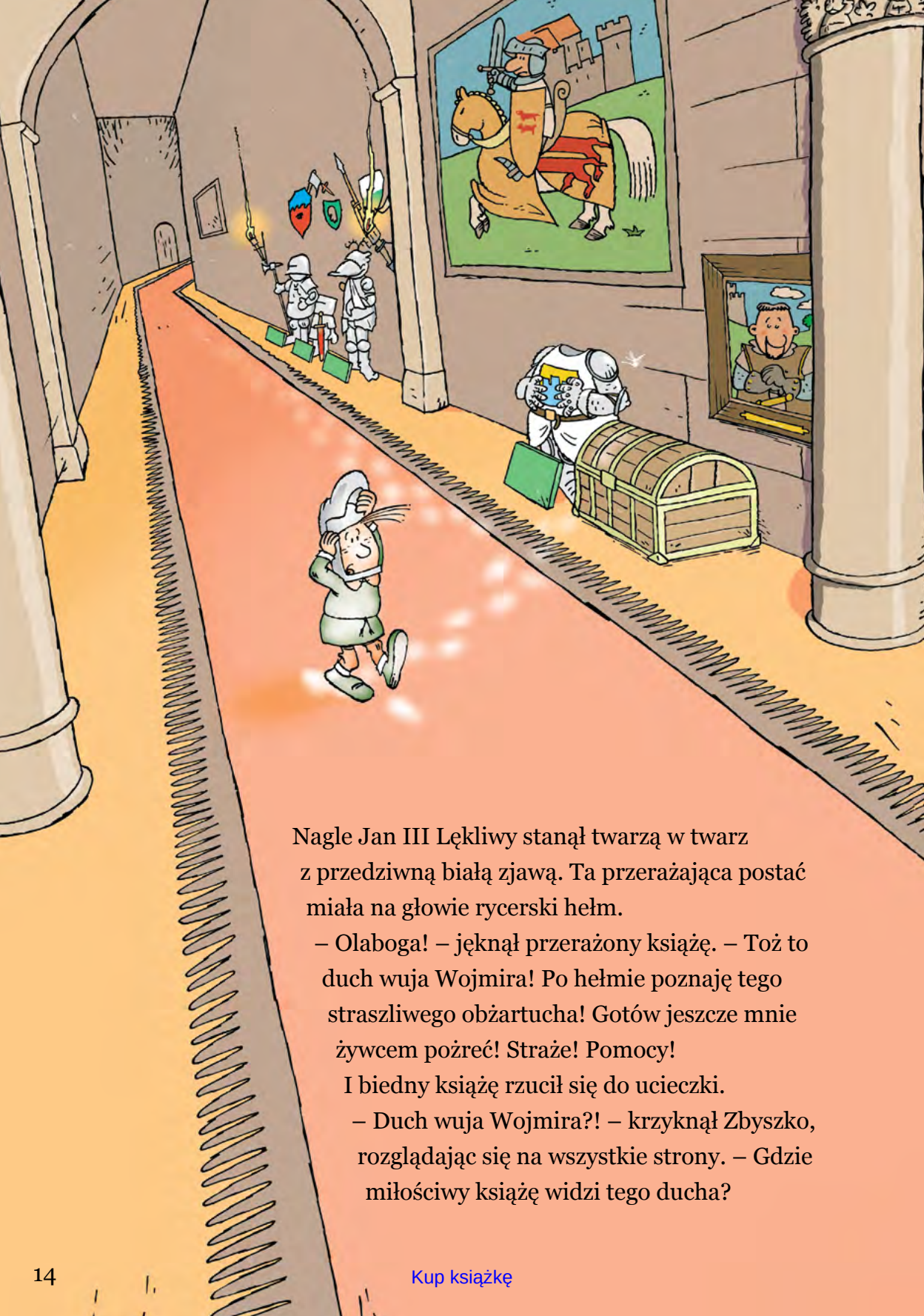


Tymczasem księżę Jan III Łękliwy,
który nie należał do rannych
ptaszków, wstał właśnie ze swojego
wielkiego łóża z baldachimem



i starając się rozchodzić obolałe nogi, dreptał do jadalni na śniadanie. Był w wyjątkowo dobrym humorze, bo kuchmistrz obiecał mu, że dzisiaj poranny posiłek będzie urozmaicony przepysznym tortem owocowym. Nic więc dziwnego, że księżę nucił sobie pod nosem swoją ulubioną piosenkę:

*Oby dzień upłynął miło,
Oby strachów w nim nie było,
Żadnych ryzykownych przygód,
Tylko tort i mnóstwo wygód...*

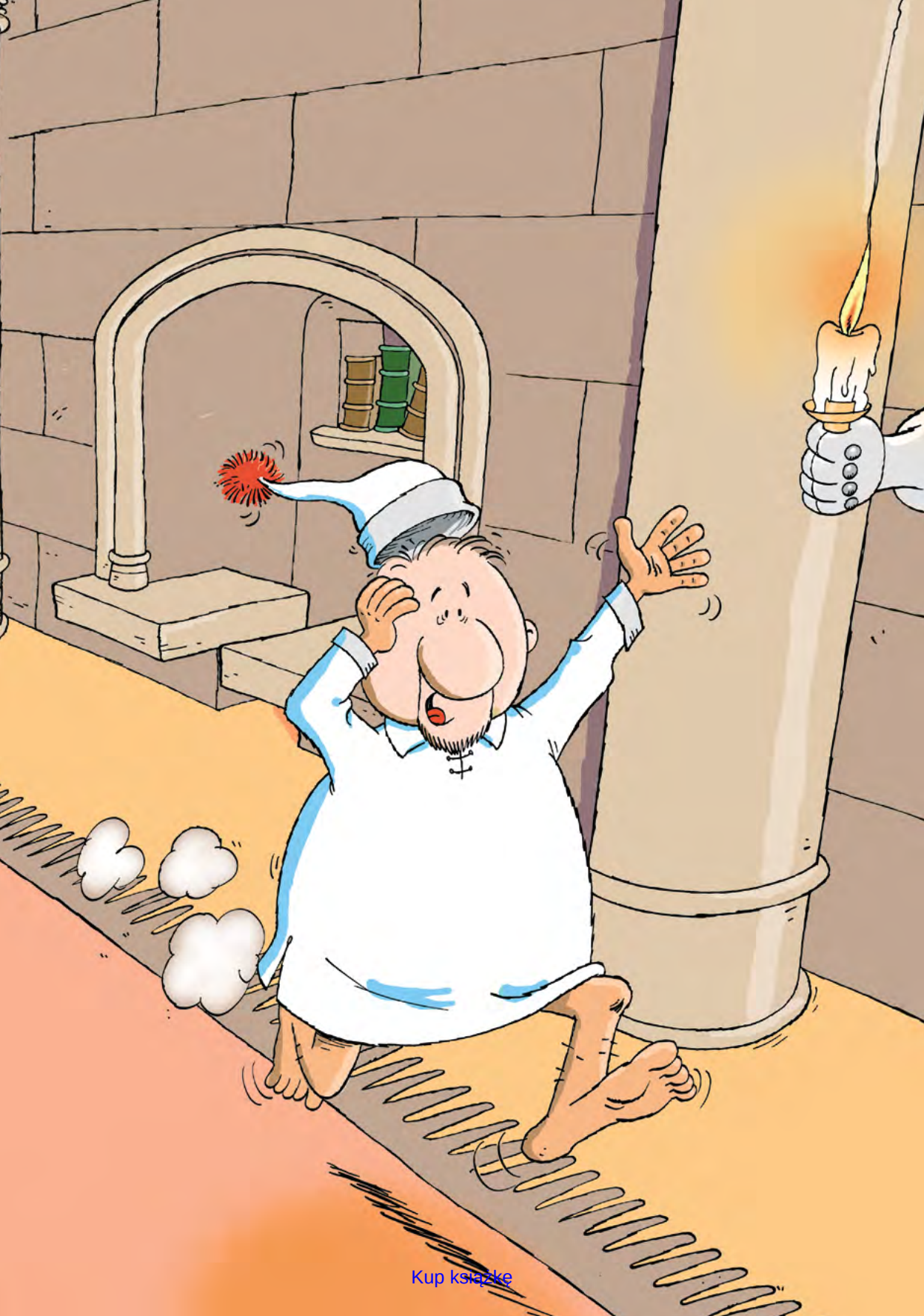


Nagle Jan III Łękliwy stanął twarzą w twarz z przedziwną białą zjawą. Ta przerażająca postać miała na głowie rycerski hełm.

– Olaboga! – jęknął przerażony książę. – Toż to duch wuja Wojmira! Po hełmie poznaję tego strasznego obżartucha! Gotów jeszcze mnie żywcem pożreć! Straże! Pomocy!

I biedny książę rzucił się do ucieczki.

– Duch wuja Wojmira?! – krzyknął Zbyszko, rozglądając się na wszystkie strony. – Gdzie miłościwy książę widzi tego ducha?





Nagle ze wszystkich stron
zaczęły rozbrzmiewać
bojowe okrzyki:

– Ukatrupić ducha! Ratujmy naszego pana!
Na widok biegnących w jego kierunku strażników
Zbyszko nagle zrozumiał, że to on został wzięty
za ducha i że to jego zamierzają ukatrupić!
Nie było ani chwili do stracenia.

Chłopiec wziął nogi za pas
i gnał wielkimi korytarzami przed siebie,
aż dostrzegł lekko uchylone drzwi, za którymi postanowił się ukryć.

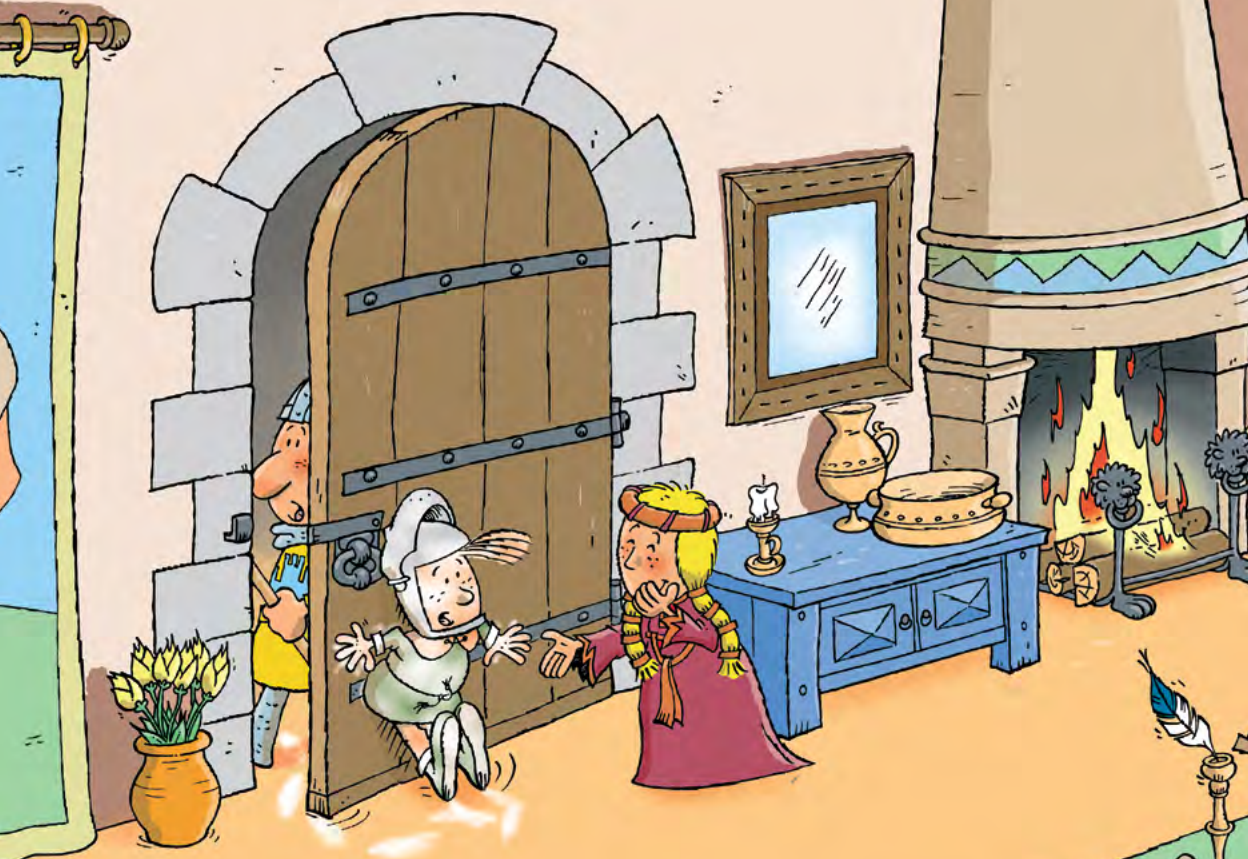
– Ach, więc to ty jesteś tą groźną zjawą!

Przed Zbyszkiem stała śliczna dziewczyna. Z trudem powstrzymywała się
od śmiechu.

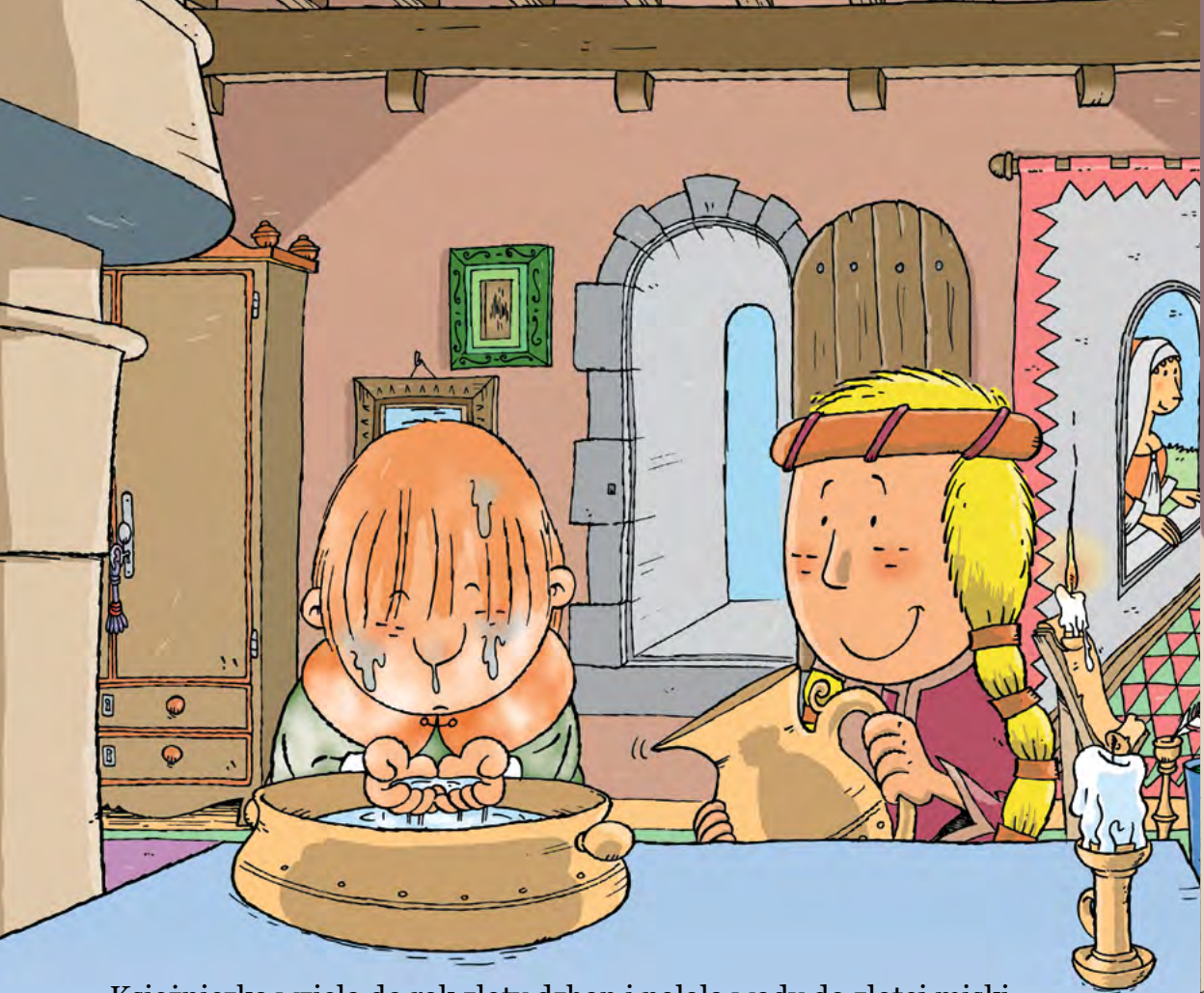
– Widzę, że tata znowu udowodnił, że zasługuje na swój przydomek.

– Czy... czyżbyś... czy jesteś księżniczką Wandą, córką naszego
miłościwego księcia? – z trudem wykrztusił Zbyszko, onieśmielony
obecnością panny.

– Jestem księżniczką Wandą we własnej osobie –
powiedziała dziewczyna, wyciągając rękę na powitanie. –
A kim ty jesteś, poza tym, że mącną zjawą?
– Mam... mam na imię Zbyszko – przedstawił się wciąż
mocno onieśmielony chłopiec. Ponieważ nie za bardzo
wiedział, co się robi w obecności księżniczek, ukląkł



i chwyciwszy oburącz dłoń Wandy, ucałował jej rękę.
– Wstawaj natychmiast! – krzyknęła księżniczka. –
Nie cierpię całowania po rękach. A poza
tym teraz nie jest właściwy moment
na praktykowanie salonowych
manier. W każdej chwili
mogą tu wpaść strażnicy, więc
lepiej by było, żebyś do tego czasu
doprowadził się do jakiegoś ludzkiego wyglądu.



Księżniczka wzięła do rąk złoty dzban i nalała wody do złotej miski stojącej na komodzie.

– To musi być wspaniale, żyć w takim luksusie – westchnął Zbyszko, myjąc twarz. – U księżniczki nawet miska jest ze złota!

– Nie mówmy teraz o mnie, lecz o tobie – przerwała mu Wanda. – Powiedz mi, skąd się tutaj wziąłeś i dlaczego jesteś cały utyłany w mące. Zbyszko posłusznie opowiedział dziewczynie o tym, jak namówił swoją mamę, żeby podstępem wprowadziła go do zamkowej kuchni, jak wyrócił się prosto w worek mąki, jak przypadkiem spotkał księcia i jak uciekając przed strażnikami, trafił do jej komnaty. Opowiedział wszystko, niczego nie ukrywając, bo czy potrafiłby cokolwiek ukryć przed taką śliczną księżniczką?

– Więc chciałbyś zostać rycerzem i służyć mojemu ojcu i ojczyźnie... – odezwała się księżniczka Wanda, po czym zamyśliła się na chwilę. –

W takim razie nie zwlekajmy, chodźmy od razu poprosić tatę, żeby cię pasował na rycerza.

Ciągnąc przerażonego chłopaka za rękę, Wanda zaprowadziła go do sali tronowej. Tam zaś odbywał się właśnie sąd nad rodzicami Zbyszka. Oskarżycielka, Brunhilda Otyła, gromkim głosem przekonywała



zgromadzonych, że państwo Młot nie potrafili upilnować syna, który dopuścił się niegodnego czynu, udając ducha Wojmira Pasibrzucha i straszac mieszkańców książecego zamku.

– Dla tak niefrasobliwych rodziców domagam się kary chłosty, a dla głównego winowajcy, który – jak właśnie widzę – pojawił się na tej sali, żądam kary więzienia! – grzmiała Brunhilda, zwracając się do księcia.

– Tato, oni są niewinni! – wykrzyknęła Wanda, a wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku. – Uwolnij ich czym prędzej!

– Ależ, córeczko, przecież ten chłopak udawał upiora!

– Tato, uwolnij tych biednych ludzi, a ja wszystko ci wytłumaczę.



– No, pięknie! – powtarzał Karol Młot, spoglądając z wyrzutem na syna. – Jeżeli tak mają wyglądać twoje metody, dzięki którym staniesz się rycerzem, to ja się wypisuję. Chyba tylko cudem uniknęliśmy chłosty albo jeszcze gorszej kary...

– Nie żadnym cudem – przerwał mu Zbyszko – tylko dzięki moim

znajomościom w sferach rządzących.

– Co?! Jak śmiesz, ty nicponiu! – wrzasnął kowal, gotów złapać syna, przełożyć go przez kolano i przetrzepać mu tyłek.

Ale nagle zastygł, jakby ktoś przemienił go w słup soli, ze wzrokiem utkwionym w zamkowe okno.

Wychylała się z niego księżniczka Wanda, która słodkim głosem zawołała:
– Do zobaczenia, Zbyszko!